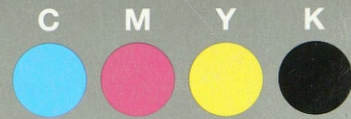


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



W. DROGOMIR.

**NOĆ**

z 6 na 7 października

(23—24 WRZEŚNIA)

**1620 roku.**



Czcionkami Drukarni Polskiej  
Kijów, Proreznia № 9.



Blue  
Cyan  
Green  
Yellow  
Red  
Magenta  
White  
3/Color  
Black

Colour Chart #13

Inches  
Centimetres  
1  
2  
3  
4  
5  
6  
7  
8  
9  
10  
11  
12  
13  
14  
15  
16  
17  
18  
19

W. DROGOMIR.

**NOC**

**z 6 na 7 października**

(23—24 WRZEŚNIA)

**1620 roku.**



Członkami Drukarni Polskiej  
Kijów, Proreznia № 9. ———

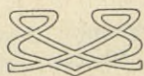
361.101.217. Siedlecki M  
W. DROGOMIR. [psuda]

NOC

Z 6 NA 7 PAŹDZIERNIKA

(23—24 WRZEŚNIA)

1620 ROKU.

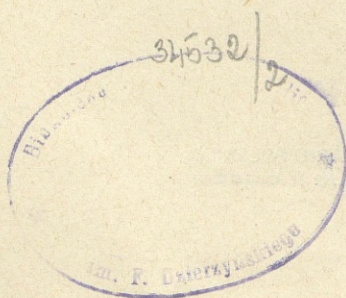


1585  
J...

CZCIONKAMI DRUKARNI POLSKIEJ  
KIJÓW, PROREZNA № 9. □□□



WYDANO Z DUBLETÓW  
Biblioteki Narodowej

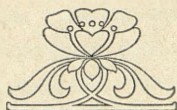


1947 V 105 / 9004

## Od autora.

---

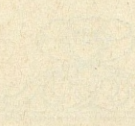
*Książeczka niniejsza jest przedrukiem szeregu artykułów, umieszczonych w odcinku „Dziennika Kijowskiego“ w październiku roku 1907. Autorowi chodziło o to, aby przypomnieć szerszej publiczności sławną postać Żółkiewskiego i polecić staraniom ogółu wznowienie starożytnego pomnika nad Dniestrem, zwałonego obecnie w gruzy. Powyższy cel niezmieniony, niech w oczach czytelnika będzie usprawiedliwieniem wyjścia w świat niniejszej książeczki.*



1877. 12 20

1877

1877. 12 20





I.

**N**oc ta jest jedną z najstraszniejszych w dziejach naszej Ojczyzny.

Było to wtedy, gdy, świetna, potężna napozór i olśniewająca, już się chyliła do upadku najjaśniejsza Rzeczpospolita szlachecka.

Za króla Zygmunta III wspaniały gmach, dzieło minionych stuleci, stał napozór mocno. Ci tylko, którzy byli od nieba duchem proroczym natchnieni, przeczuwali wówczas, że potężne sklepienia niebawem zarysują się groźnie, ci tylko jedni, nieliczni, sercem jasnowidzący i bez granic matce swej oddani synowie zabiegali o ratunek ojczystego gniazda. Budowla wieków niedostrzegalnie zaczynała się chwiać, miała później runąć, pozostawiając same jeno fundamenty odwieczne, niepożyte i niezmożone.

W takich chwilach przełomu i wazenia się losów Opatrzność przed narodem zbłąkanym stawia swych wybrańców, wzbudza proroków i bohaterów — dla przestrogi i dla przykładu.

Za króla Zygmunta był prorok natchniony, który z rozkazania Bożego niebaczny przyszłość straszną wskazywał i wołał o miłość, o zgodę, o czyn, o pamiętanie i pokutę.

I groził: „Nastąpi postronny nieprzyjaciel, jawszy się za waszą niezgodę i mówić będzie: rozdzieliło się

serce ich, teraz pogina... I ta niezgoda przywiedzie na was niewolę, w której wolności wasze utoną i w śmiech się obróca... Bo wszyscy z domem i zdro-wiem swoim w nieprzyjacielskiej ręce stękać będziecie, poddani tym, którzy was nienawidzą... Ziemie i księstwa wielkie, które się z koroną zjednoczyły i w jedno ciało zrosły, odpadną i rozerwać się dla waszej niezgody muszą... Będziecie jako wdowa osierociała, wy, coście drugie narody rządili i będziecie ku pośmiechu i urąganiu nieprzyjaciołom waszym...“

„Język swój, w którym samym to królestwo, między wielkimi onemi słowieńskimi, wolne zostało i naród swój pogubicie i ostatki tego narodu, tak starego i po świecie szeroko rozkwitnionego, potracicie i w obcy naród, który was nienawidzi, obrócić...“

„...Będziecie nie tylo bez pana krwi swojej i bez wybierania jego, ale też bez ojczyzny i królestwa swego, wygnańcy wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy wólczegowie, które popychać nogami tam, gdzie was pierwiej ważono, będą“ \*).

Dziś, z odległości trzech wieków, słowa te brzmią w uszach naszych, jak dźwięk trąby archa-nioła, bo my to jesteśmy właśnie ci „wygnańcy wszędzie nędzni“, którzy na sobie spełnione pro-roctwo czujemy. Wówczas prorokom, jak i dziś, nie wierzono, ale wybrani, którzy uwierzyli — stawali się bohaterami.

Co Skarga działał dla narodu słowem, tego Żólkiewski dokonał czynem, on bowiem był tym bohaterem, który szedł w ślad za prorokiem, dając świadectwo prawdzie słów jego, i kto wie, czy bez pierwszego istniałby drugi.

---

\*) Skarga. Kazania Sejmowe III.

Na bohaterach nam nie zbywało. Wśród nich byli wielcy duchem, umysłem, potęgą, byli „bogowie ziemscy“, którzy do wysokich celów szli z mocą i wiarą i byli tacy, którzy ponadto i siebie samych i krew swą kładli na ołtarzu poświęcenia i ofiary, którzy nie tylko życiem, ale i zgonem swym stwierdzali natchnione słowa proroków. Wśród tych może największym był ów wódz, wsławiony wiekopomnymi czyny, a który promienną śmiercią swą potrafił zaćmić blask nieśmiertelnego życia.

W noc z szóstego na siódmy października przypada rocznica tej najpiękniejszej śmierci bohatera, a za lat kilkanaście minie trzy wieki od owej strasznej nocy. Wspomnijmy więc o nim, bo wszak wspominaliśmy go tylko wtedy, kiedy, dziećmi będąc, przy boku matki, dziejów naszych początek poznajemy.

\*

\*

\*

Życie mu dało wszystko, czego tylko od życia mógł żądać. Miał bogactwa uczciwie nabyte pracą swych praocjów, miał szczęście na łonie rodziny, ożywionej jego duchem i jego myślą natchnionej, miał towarzyszkę życia, która dzieliła z nim dzieło jego doczesne i czy to zbliska, czy zdaleka była współniczką jego pracy i jego doli. Udziałem jego stały się dostojeństwa i urzędy w narodzie najwyższe, a nad to wszystko posiadał on sławę wielkich czynów, zwycięstw wiekopomnych i tak niezwykłych, że mogłyby należeć do dziedziny baśni czarodziejskich, gdyby nie należały do historii.

Miał umysł mędrca i duszę poety i gdy miecz składał do pochwy, to z pod polskiego pióra jego płynęły okresy godne rzymskich pisarzy, miał miłość

ludzką i cześć powszechną, miał zawistnych, którzy się go wstydzili i wrogów, którzy się go bali i mógł być i był tak wielkim, że nie widział ani tych, ani tamtych... Był „bogiem ziemskim“, mógł na tem poprzestać nie tracąc ani jednego listka z laurowego wieńca, otaczającego jego głowę, mógł, ale nie poprzestał i za ziszczenie swych marzeń oddał i wieńiec chwały, i swoją siwą głowę. Bo w jego mniemaniu śmierć za wiarę i za ojczyznę była największem szczęściem na świecie. „Życzę sobie tego, abym mógł zdrowiem swoim zastąpić niebezpieczeństwo ojczyzny, a położyć żywot z pogany dla wiary świętej chrześcijańskiej“, tak pragnął, a śmierć tę chwalebłą uważał za łaskę Boga tak wielką, że on, co życie przeszedł nieskalany i prawie święty, czuł się tej łaski niegodnym. „Życzę pewnie sobie śmierci tak słodkiej dla wiary świętej i dla ojczyzny, ale nie wiem jeślim tej łaski od Pana Boga godzien“. Słowa te nakreślił bohater w testamencie swoim, pisanym na jedenaście lat przed zgonem i przez cały ten szereg lat czekał spełnienia tej łaski, co miała ukoronować chwalebny żywot jego.

Chwila ta się zbliżała. Nim nadeszła, los zgutował dlań kielich goryczy, który on, bez szemrania wychylił aż do dna.

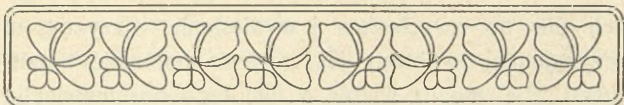
Zrywała się bowiem burza ciężka i groźna. Po kilkunastoletnich nawałnicach od północy, od wschodu i od zachodu zawisły złowrogie chmury od południa: powstawał na Rzeczpospolitą wróg nowy, wytrwały i zacięty, podszuczowany przez nieprzyjaciół Polski, drażniony zuchwałemi wyprawami rozhlukanych królewiał i nieokiełzanych kozaków. Potęga turecka, postrach i groźba Europy ówczesnej, gotowała się do najścia na Rzeczpospolitą i powoli gromadziła swe

siły. Od roku 1617 wisiał nad Polską ów bicz Boży, ale go w Polsce nie chciano widzieć. Król, pochłonięty polityką fantastyczną, znajdował ludzi i środki do niesienia niewczesnej pomocy Austrii przeciwko Czechom, Węgrom i protestantom, nie miał jednak ani wojsk, ani pieniędzy dla obrony własnego państwa. Dynastowie szlacheccy w pogoni za koroną mołdawską nieśli swe głowy na pohybel i ginęli marnie i sami i ich hufce, ale nie chcieli ważyć ani życia, ani mienia dla obrony granic zagrożonej ojczyzny, oni, którzy pychą swą i chciwością sami na ojczyznę nieprzyjaciół ściągali. Zastoną jedyną Rzeczypospolitej i ostatnią jej obroną była osoba wielkiego hetmana. Rozkaz króla był dlań wszystkim: starczyć miał za wojska, których jeszcze nie było i za środki, których już nie było. Rozkaz króla dla tego męża, co rozumem i duchem wielkim przerastał o całe niebo rozwarchołonych i zuchwałych wobec majestatu królewskiego magnatów, rozkaz króla był dlań rozkazem Bożym. „Wolałem rozkazaniem Waszej Królewskiej Mości się sprawować, niż zdaniem swoim, mało bowiem rozumu mego, a wiem, że przy Waszej Królewskiej Mości—anioł Boży, i serce króla w rękach Bożych“. Spełniał więc ślepo prawie niepodobne do wykonania rozkazy z pokorą świętego i z karnością szeregowca.

Od lat trzech, stosując się do woli królewskiej, stał hetman na kresach południowych z garścią wojsk kwarcianych, otoczony szczupłym zastępem swoich najbliższych. Na tem stanowisku prawie sam jeden, silny jeno rozkazaniem Jego Królewskiej Mości i niezłomnością swego ducha, miał wódz polski za zadanie tłumić jedną ręką bezmyślne prowokacje magnatów i kozaków, a drugą grozić czyhającemu

wrogowi. W tych warunkach można było zginąć chwalebnie i nie osiągnąć celu, postanowił więc Hetman zdobyć mądrością to, czego nie mógł wziąć przewagą — wygrać czas, dać swej ojczyźnie termin najdłuższy dla skupienia sił, dopomóż jej, aby mogła skutecznie stawić czoło dzikiemu najeźdźcy. Dla Polski byłoby to zbawieniem, dla niego była to próba może w życiu całym najcięższa,—dla niego, który przywykł był jedynie zwyciężkie trofea kłaść przed narodem i monarchą. Nie wahał się jednak ani chwili, z zaparciem się niewymownem, wzgardziwszy miłością chwały i oklaskami tłumów, Hetman dwukrotnie zażegnał zrywającą się burzę. Najpierw, gdy trzymając w gotowości swój nieliczny oddział, nie napadając, ale nie uchylając się od napaści, skłonił w roku 1617 pod Buszą do układów dziesięćkroć liczniejszego nieprzyjaciela, i znowu, gdy pod Oryninem, trzymając w skupieniu swe siły drobne, nie dał się wciągnąć do boju w warunkach niedogodnych, swą obecnością zbrojną onieśmielił najeźdźców i nie pozwolił im zapędzić się w głąb kraju. Taktyką swą Hetman wielki nie tylko zasłonił państwo od najazdu, ale, co najważniejsza, zyskał całe trzy lata do przygotowań wojennych, zdobył to, co w walkach narodów jest najpotężniejszym i najważniejszym—zdobył czas na nieprzyjaciela i oddał go ojczyźnie. Jak drugi Jozue zatrzymał słońce dla swoich w chwili stanowczej. Chwila zaś była stanowczą i ważną — bo był to przeddzień pierwszej wojny Rzeczypospolitej z potęgą turecką, największą wówczas potęgą świata.





## II.

**D**oniosłość wojny z Turkami polegała głównie na tem, że była to pierwsza wojna dla stron obu. W starciu z nowym i silnym współzawodnikiem, naród nabiera sił, zwiększa zasób energii i zdobywa, w razie zwycięstwa, nowe podstawy pomyślnego rozwoju. Dlatego ludzie, w których ręku losy narodu spoczywają, nie zaniedbują nic, aby osiągnąć zwycięstwo. Rozumiał to król Stefan i w tajemnicy rozpoczął przygotowania do walki. O planach jego wiedział tylko Stanisław Żółkiewski i dwóch jeszcze Polaków. Hetman więc oddawna snuł w myśli plan odnowienia ojczyzny w ogniu walki i w tryumfie zwycięstwa. Człowiek czynu widział zbawienie upadającego narodu w wielkim zbiorowym czynie i chciał do tego przygotować ojczyznę jaknajpilniej, chciał wydobyć z niej cały zasób ukrytej mocy, uspionej już oddawna energii. Nie dziw więc, że ze smutkiem i niemal rozpaczą widział rozpoczęcie niedojrzałego dzieła. Ze śmiercią wielkiego króla minął czas wielkiej przyszłości dla państwa. Powiernik i spadkobierca myśli Stefanowej, wołał Hetman głosem wołającego na puszczy, budząc uspionych i przekonywując zbłąkanych. Wreszcie umilkł i postanowił zginąć tak, aby śmiercią, swą je-

żeli nie do zwycięstwa i wyniesienia ojczyzny, to przynajmniej do obrony jej i ocalenia, pobudzić współbraci. Nie można wątpić o tem jego postanowieniu, cała bowiem spuścizna jego czynów i myśli z ostatnich lat jego życia świadczy o tem najdowodniej.

Aby poprawić błąd tyloletniej bezczynności, Hetman zdołał na samym nieprzyjacielu wymóżyć trzy lata zwłoki i było to już rzeczą zapału, dobrej woli, ofiarnej miłości dla ziemi ojczystej tych wszystkich, co władzę i broń dzierżyli, aby ta zdobycz wydała pożądane owoce. Cóż uczynił stan rycerski, ówczesny władca Polski, aby wysiłki wodza nie poszły na marne? Niestety, stan rycerski był wówczas tłumem ludzi o sercach rozdzielonych i umysłach wązkich, ślepy przed niebezpieczeństwem i bezradny po klęsce. Na wezwanie do czynu odpowiedział milczeniem, a zamiast głosów uznania dał się słyszeć syk potwarzy i oszczerstwa. Bo Hetman, ratując kraj i wchodząc w czasowy układ z przemożnym nieprzyjacielem, miał na względzie jedynie dobro ojczyzny i nic z jej dostojęstwa nie uрониł, ale za to nadeptał na głowę hydry warcholstwa i pychy, wzbraniając tym, którym szlachecka korona zbrzydła—szukania w Mołdawii korony monarszej. Więc zawrzało wśród szlachty od oburzenia i zgrozy. Ośmielono się zarzucać zwycięzcy z pod Rewla, Udyszy, Wessenberga, Guzowa i Kłuszyna niepotrzebną ostrożność, uchylanie się od wstępnego boju, poniżenie godności Rzeczypospolitej... Tak krzyczało warcholstwo za podszeptem zawiści. Wielki Hetman postanowił osobiście odpowiedzieć potwarcom. Nie potrzebował ich szukać: znalazł wszystkich zebranych na sejmie w Warszawie w roku 1618. We wzniosłej mowie, z tego samego miejsca, na którym przed laty przedstawiał królowi i stanom koronowa-

nych jeńców, odpierał sędziwy bohater kłamliwe zarzuty, wyjaśniał prawdę i wzywał oskarżycieli, aby go bez obawy skarżyli. „Tu jest pole, tu miejsce, aby mię każdy śmieie w oczy w sprawach moich winował, dostoję mu prawa bez pozwów ani mandatów“, mówił, a potwarz, kryjąc się, umilkła i ani jeden głos się nie podniósł przeciwko wielkiemu starcowi.

Nie obronę jednak osoby własnej miał głównie Hetman na myśli. Chodziło mu o to, aby poruszyć serca marmurowe, aby rozjaśnić dusze osłепłe w mrokach pychy i samolubstwa, aby je pociągnąć do wielkiego, wspólnego czynu, do obrony zagrożonej ojczyzny. Rozumiał, że niechęć do jego osoby mogła być ku temu przeszkodą, więc chwycił się ostatniego środka i postanowił ustąpić. Kończąc swą mowę, zwrócił się do króla: „Rzetelną sprawę z czynów mych zdałem, niech wedle nich zgromadzone tu stany sądzą o mnie. Ufam miłościwy królu, iż Wasza królewska Mość Pańskim rozsądkiem, nie uznając mię występny, uznać atoli raczysz, jako mi już na latach, a co więcej na siłach i na zdrowiu schodzi. Takiem się już schylił do ziemi, że mię więcej na żadne usługi Rzeczypospolita dogodnym mieć nie może. Czas zaprawdę, abym przed śmiercią, w tej chwili zesłóci mojej, użył wytchnienia, abym wypoczął po tylu trudach i po tylu cierpieniach od zelżywych języków. Już to na harcach, bitwach i szturmach krew moją dla Rzeczypospolitej rozlewając, czterdzieści i cztery obozy złożyłem, a przecież ja zły, przeto, zem na ramionach moich bezpieczeństwo Rzeczypospolitej dźwigał, a ci tylko dobrzy, co też Rzeczypospolitą tylekroć o niebezpieczeństwo przywiedli. Pokornie więc i uniżenie Waszą królewską



Mość, Pana mojego Miłościwego upraszam, abys ten urząd Hetmański, tak ciężki na terazniejsze lata moje, z dobrotliwości swojej ode mnie odebrać raczył“.

I składał w ręce króla buławę i pieczęć, oznaki swej władzy, i czekał, że ci, co go dla zazdrości dostojenstw i zaszczytów krzywdzili, zechcą, w nadziei otrzymania ich, spełnić względem ojczyzny obowiązek synowski. Ale w ciężkiej chwili pożądlivość i pycha umilkły i król, z wyrazami wdzięczności i uznania zwrócił Hetmanowi symbole jego władzy... i znów, jak poprzednio, rozkazał, bronić granic Rzeczypospolitej bez wojska, bez zasobów i bez pieniędzy.

Hetman zrozumiał, że zdobyty czas i poświęcenie się jego poszły na marne. Zrozumiał, że nastąpiła chwila wymowy nie słów, lecz czynów, że na to, aby poruszyć zastygłe sumienia, trzeba u stóp majestatu królewskiego złożyć buławę i pieczęć, oblane krwią jego własną, i że chyba ofiara starego życia jego zdoła poruszyć do wielkiego czynu ludzi zdolnych dziś jedynie do czynów małych, zdoła przygotować upragnione zwycięstwo. Może wówczas mąż Boży miał wizję proroczą, że do tryumfu chocimskiego należy iść przez dolinę Cecory.

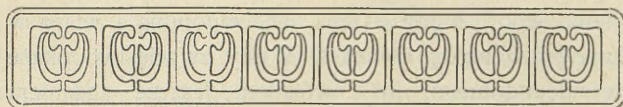
Niebawem z tej fatalnej dla Polski Wołoszczyzny doszły do Warszawy prośby o pomoc, opiekę i przyjęcie pod władzę królewską. To gospodar Graziiani wzywał Polaków do wojny z Turcyą i na przynętę ukazywał swój kraj. Już nie obrona granic, ale wojna wstępna zaprzętała umysł króla, który snując plany szerokie, nigdy nie myślał o środkach do ich wykonania. Hetman już w domu, na zamku w Żółkwi, otrzymał rozkaz wkroczenia do Mołdawii. Rozkaz królewski dla starego wodza był wyrokiem Bożym, więc

zaczął gotować się do wyprawy i do śmierci. Nim wyruszył w pole, listownie pożegnał się z królem. „Mający wkrótce stanąć przed najwyższym sądem Boga mojego, powtarzam, że Waszej Królewskiej Mości i Ojczyźnie mej zawsze wiernie służył, jeżeli w czym powinności mej nie dopełnił (bo człowiek jestem), racz Królu ułomności ludzkiej darować...“ I ze zbolątego serca wrywa mu się skarga na tych, co tak niebacznie marnowali dzieło pokoleń i wieków: „Żyłem aż nadto i czegożem w tem długim życiu doświadczył, cóżem widział? Domowe niezgody, wojny niepotrzebnie wzniecane, niedołącznie wiedzione, przy najświetniejszym męstwie fatalną, psującą wszystko niesforność i chciwość, pogardę praw, zniewagę Majestatu, niestety, samej nawet wolności, nakoniec prześladowanie, obmowę, ścigające wiernych Ojczyźnie mężów! Są to, Miłościwy Panie, doznania, co i zachód życia mego zmierziły“. I zaprawdę musiał ów człowiek mieć duszę nie ludzką, ale anielską, gdy za tych, kogo tak znał i tak sądził, szedł na śmierć, a którym poprzednio całe swe życie poświęcił.

Gdy tak Hetman Wielki wybierał się na wojnę, na swą wojnę ostatnią, na czterdziesty piąty i ostatni swój obóz, nad zamkiem w Żółkwi okazała się jasność niezwykła. W natchnionem przeczuciu patrzył stary wódz na ów blask niebieski, co duszę żołnierską pociągał do siebie, jak blask nowego, lepszego świata i szczęśliwszego życia. „Na moją to głowę“ — rzekł Hetman i od tej chwili z pośpiechem jakimś wyrocznym, jakby nagłony przez jakiś głos tajemniczy, dokańczył przygotowań do wyprawy i nie mieszkając ruszył w dal jasną, w wieczność, otwierającą swe podwoje — do dawno oczekiwanego i pożądanego kresu ziemskiej podróży. Życzył sobie

śmierci dla wiary i Ojczyzny, ale nie wiedział, jeśli jest tej łaski od Pana Boga godzien. To też, gdy ujrzał blask lecącego w nieskończoność komety, poznał wnet rycerz Boży, że łaski tej Niebieski Pan udzielić mu już raczył.





### III.

**N**ie piszemy wojennej historyi wyprawy Cescorskiej. Założeniem naszym jest przypomnienie ostatnich chwil życia i zgonu wielkiego człowieka i wznowienie czci należnej jego pamięci. Musimy jednak pobieżnie zaznaczyć ważniejsze momenty „ostatniego obozu“ Hetmana, bo w nich znajdziemy ukryte sprężyny, mającej się niebawem rozwinąć wstrząsającej katastrofy dziejowej.

„Minęła chwila przełożeń, słuchać tylko i bić się należy“ wyrzekł Hetman po otrzymaniu rozkazu królewskiego i słowa temi zamknął pierwszy akt dziejowej tragedyi, gdy już się był zawiązał węzeł nieuniknionego losu i skupiły się duchowe czynniki, wpływające na bieg wypadków.

Naprawdę bowiem i niepowrotnie minęła chwila przełożeń, a wyciągnięta struna pokojowej harmonii z niebezpiecznym sąsiadem pękła nareszcie. Żadne układy i traktaty nie mogły odwrócić stanowczej rozprawy z Turkami. Wódz odpowiedzialny i mąż stanu, usuwał Hetman niebezpieczeństwo i domagał się gotowości bojowej, agdy czas ten minął bezowocnie, żołnierz i wódz rozpoczynał swe zadanie, nie oglądając się na środki i na okoliczności. W walkach narodów, na polach bitew — cuda się dzieją i żaden

wielki wódz nigdy o tem nie zapomina i wiary w zwycięstwo nigdy nie traci. A gdy zwycięstwo okaże się niepodobnem, to i wówczas jeszcze zadaniem wodza jest czynić wszystko, aby uniknąć klęski, która nie zawsze bywa towarzyszką przegranej. Takie właśnie znaczenie miały słowa Hetmana: „słuchać tylko i bić się należy“.

Do rozporządzenia Hetmana były oddane wszystkie możliwe do użycia wojenne siły Rzeczypospolitej, znajdujące się u południowych granic państwa. Siły te, w małych oddziałach rozrzucone po Rusi, zostały w ciągu lipca 1620 r. skoncentrowane pod Barem na Podolu, dokąd w końcu sierpnia przybył Żółkiewski i, stanąwszy na ich czele, ruszył w pochód ku Dniestrowi.

Wartość wojsk zależy od ich liczby i od ducha, jaki je ożywia... Częściej się zdarza, że duch podwaja siłę liczebną, odwrotnie nie bywa nigdy.

Jakże się tedy przedstawia szczupła armia Hetmana pod względem liczebnym i duchowym?

Pod Barem zgromadziły się siły, składające się z 5,000, lub może nieco więcej, żołnierza. Jeżeli się zważy, że garstka ta miała wkroczyć do najpotężniejszego wówczas w Europie państwa, zdobyć cały kraj i „rekuperować“ go, jak się wówczas wyrażano, dla Rzeczypospolitej, to jasnym jest, że cała ta wyprawa wyglądała raczej na szaleństwo polityczne, niż na czyn polityczny. Przyczyna tego polegała na tem, że wówczas, jak i później, jak i dziś zresztą, wierzone w to, czego się pragnęło, a nie w to, co istniało w rzeczywistości. Wierzone, że gospodar multkański, ów Graziani, który tę wojnę wywołał, jest tak wojskowo zasobny, że szczupłe siły polskie, w połączeniu z zastępami Wołochów, dziesięćkrotnie się powiększą. Nie pomyślano

o tem, że gdyby gospodar naprawdę mógł dotrzymać obietnic, to nie potrzebowałby pomocy polskiej i sam rozprawiłby się z Turkami. W tem nieporozumieniu tkwiła przyczyna porwania się z garstką ludzi na dzieło, wymagające uruchomienia potęgi całego ówczesnego państwa polskiego.

Czy Hetman rozumiał to? O tem wątpić nawet nie możemy, bowiem byłoby zniewagą dla jego jasnego umysłu, dla jego geniuszu wojennego, gdybyśmy mogli mniemać, że on nie zdawał sobie sprawy z położenia. On sam przecie, własnymi słowy, upewnia nas o tem, gdy w liście do króla pisze: „Wojna z Turkami nie jest igrzyskiem. Tyle państw i królestw rozbiło się o tę skałę. Potężniejszych sił, dojrzalszych przygotowań potrzebowała podobna impreza“. Tak pisał Hetman, wyjeżdżając do wojska, nie łudził się więc zupełnie. Czy wierzył w obietnice gospodarza? Ani nawet na chwilę, boć w tym samym liście, z uszanowaniem, należnem majestatowi królewskiemu, przypomina, że król Stefan innych aliansów szukał dla wojny z Portą i wymienia układy ze Stolicą Apostolską, królem hiszpańskim i Carem moskiewskim. Już samo to zestawienie jest najwymowniejszą odpowiedzią.

Czy duch, który ożywiało wojsko, idące na wyprawę, czy siła jego moralna była równoważnikiem liczebnego ubóstwa, czy pozwalała się spodziewać, że, z tymi ludźmi można jednak wielkich rzeczy dokonać? W tem pytaniu tkwi cały dramat, bo na to pytanie i dziś jeszcze można odpowiedzieć i tak i nie, pomimo to, że Hetman odpowiedział: tak, a dzieje odpowiedziały: nie.

Skład wojska był następujący: kilkanaście chorągwi husarskich, razem 1.500 jeźdźców, będących,

ak wiadomo, czołem i chluba sił zbrojnych kraju, 1,200 lisowczyków, pod dowództwem Rogowskiego, którzy swem zuchwałem męstwem sławni już byli w całej Europie, 200 koni rajtaryi cudzoziemskiej pod dowództwem Hermana Denhoffa i 2,000 piechoty cudzoziemskiej i kwarcianej pod komendą Wolframa Farenbacha. Zastęp to był nieliczny, ale w bojach doświadczony i pewny. Najemny oddział, złożony z 2,000 kozaków, partyzantów, wypróbowanych w wyprawach na Turków i znanych z dzikiej waleczności, podnosił nader skutecznie wartość bojową szczupłych sił Hetmana. Wartość wyszczególnionych rodzajów broni była tak pewną, a tradycya ich wojenna tak świetną, że pomimo śmiesznie szczupłej swej liczby, dawały one wodzowi pewność, jeżeli nie zwycięstwa, to zaciętej obrony, dotkliwego osłabienia przeciwnika i w każdym razie dokładnego wykonania planu wodza, bez względu na trudności i przeszkody taktyczne.

Ale w łonie tego pięknego instrumentu wojennego, który w rękach mistrza nadawał się do niezwykłego nawet użytku, w łonie jego tkwił, niestety, czynnik rozkładu i rozprzężenia, czynnik niedyscyplinowany i warcholski. Ten żywioł ujemny składał się z oddziałów możnowładczych, zostających pod bezpośrednią komendą swych właścicieli i nie tylko w tym wypadku, ale zawsze i przedtem i potem, uchylających się od karności i posłuchu wojskowego. Hufce te nieliczne i raczej zawadyackie, niż wojskowe, należały nadto do osobistych nieprzyjaciół i zawistników Hetmana, którzy, ani w chwili niebezpieczeństwa, ani dla miłości Ojczyzny, o swym ukrytym rankorze zapomnieć nie chcieli, a będąc ludźmi wielkiego męstwa i niezwyklej w boju odwagi, tem niebezpieczniejsi byli dla dyscypliny, której się poddać nigdy

nie chcieli, i dla karności, której nigdy nie uznawali. Hetman znał dobrze oba odłamy swoich wojsk, słusznie liczył na pierwszy i na nim się też nie zawiodł, może niesłusznie zapomniał o wadach drugiego i gdyby mniej ufał tym, kogo zresztą znał dobrze, to powinien był hufce królewiat pozostawić w domu, a wówczas jego czcಿನajgodniejsza głowa nie wisiaby może u stropu pałacu padyszacha. Na czele tych to drobnych, ale niebezpiecznych hufców ochotniczych stali następujący dowódcy: Aleksander Kalinowski, Jan Tyszkiewicz, Stefan Chmielecki, Samuel książę Korecki, Mikołaj Struś i Jan Odrzywołski. Przytaczamy te nazwiska, bo na nie spada cały ciężar nieszczęścia, zwanego bitwą pod Cecorą, cały ciężar nieszczęścia, bo wówczas nawet warcholstwo wystrzegalo się hańby i ci nieliczni z wymienionych, którzy śmiercią natychmiastową swego błędu nie opłacili, ci wszyscy, później życie poświęcali dla splukania z nazwisk swych krwią własną plam nabytych pod Cecorą. Hetman tedy mógł liczyć na to, że małe liczebnie siły wojskowe, wartością swą i duchem je ożywiającym pokryją brak liczby i że będą się nadawały do wykonania jego planu.

Jakim był ten plan? Wiemy, że stary wódz nie łudził się wcale, że szedł na śmierć pewną, że spełniał ślepo rozkaz królewski, bo wierzył, że serce króla jest w ręku Boga, wiemy, że jednak on, mąż wielki i naród swój miłujący, czynił z siebie i ze swych żołnierzy ofiarę nie bezmyślną i nie chępliwą, ale rozumną i celową, że spełniał ją dla Ojczyzny, to znaczy z największym dobrem i pożytkiem Ojczyzny.

Rzućmy okiem na początek działań wojennych, a sam ich przebieg wskaże jakie były zamiary wodza. Prawie jednocześnie z koncentracją szczupłej armii polskiej pod Barem, rozpoczął się ruch sił tureckich.

Doskonale oświadomieni o tem co się dzieje, Turcy nie zwlekali i pod dowództwem Iskendera Baszy zostały zgromadzone wszystkie wojska z okolicznych sandżaków. W pochodzie łączyły się z niemi zastępy akkermzańskich Tatarów i hordy krymskiego Kałgay sułtana, chańskiego namiestnika. W sierpniu armia turecka była już w pełnym marszu ku granicom Polski, a wobec tego najważniejszą rzeczą ze strony wodza polskiego było szybkie wkroczenie na terytorjum tureckie, bo tylko taki śmiały ruch zaczepny umożliwiał nielicznym wojskom Hetmana zasłone otwartej granicy kraju ojczywego. Armia turecka szła frontem rozciągniętym, więc szybkie zajęcie stanowiska na jej skrzydle zmuszało ją do zatrzymania się i do zmiany kierunku. Manewr był trudny i tylko dla wielkiego wodza dostępny. Warunkiem najpierwszym dokładnego wykonania tego ruchu była szybkość i stanowczość. Reszta zależała od męstwa i od okoliczności.

Jak tylko więc Hetman w dniu 25 sierpnia przybył do Baru i zrobił przegląd swych wojsk, to, nie zważając na ich małą liczebność, wydał rozkaz niezwłocznego wymarszu i w szybkim pochodzie posunął się ku brzegom Dniestru. Tu dał wojsku parę dni wytchnienia.

Gdy wódz polski stanął nad Dniestrem, to było to tak, jak gdyby stanął nad polskim Rubikonem: rzucały się losy, i jego i Rzeczypospolitej. Na przeciwnym brzegu następował pierwszy moment ważny i nieodwołalny—początek tego, co się kończyło drugim momentem, już ostatnim, zwycięstwem albo klęską.

Wówczas przypuszczano, że Hetman nie przekroczy Dniestru, że, wyprawivszy niewielki oddział

na pomoc Gospodarowi, będzie w obronnej pozycji oczekiwał przybycia nieprzyjaciela. Taktyka ta wydawała się wielu, a zwłaszcza dowódcom pocztów własnych,—najbezpieczniejszą, była jednak w rzeczy samej najniebezpieczniejszą, bo nęciła nieświadomą nadzieją łatwej ucieczki, a kraj cały odrazu wydawała na łup najezdcy. Wiedział o tem Hetman i tego właśnie nie chciał, był bowiem zanadto wielkim wodzem, aby idąc nawet na klęskę, nie użył wszelkich środków na zmniejszenie jej skutków. Zresztą wiedział on również dobrze, jak i my teraz, że wielką wyższością w walce było przeniesienie jej na ziemię przeciwnika, i że na obcym gruncie nawet klęska, choćby najdotkliwsza, nie pociąga tak strasznych następstw, jak porażka we własnym kraju. Znając zaś wojska regularne, stanowiące znaczną część jego oddziału, Hetman miał podstawę mniemać, że mu się uda wyjść obronną ręką ze starcia, lub, w razie przegranej, uczynić ją najdotkliwszą dla wroga, i przedłużyć walkę do najdalszego kresu. Zamiarem więc wodza było najpierw zasłonić kraj, a następnie, oprócz przyprawienia o jak największe straty przeciwnika, zatrzymać go jak najdłużej na jego własnem terytoryum i zdobyć dla swych współobywateli nowy czas do przygotowań; czas, mierzony już nie na lata, ani nawet na miesiące, ale na tygodnie i na dnię. Osiągnięcie tej nowej zwłoki było tem cenniejszem, im wojska nieprzyjacielskie były bliższe granic Rzeczypospolitej. I dlatego, i tą właśnie myślą oprowadzony, pisał stary bohater w swoim liście do króla te pamiętne słowa: „Bogu tylko świadomo, jakie będzie wynijście z tej wojny, jeżeli, co odwróc Boże, przeciwne, spełni się to, czegom zawsze żądał, nie przeżyję niesławy, polegnę za Wiarę świętą Katolicką, za Króla,

za Ojczyznę moją. Lecz w każdym przypadku, Królu, Panie mój, czekają Cię wielkie prace i wielkie trudy“. Aby dać czas swemu królowi dla wykonania tych prac i tych trudów, oddawał Hetman na ofiarę swoje życie.

Taka była różnica w rozumieniu celów i zadań wojny między wielkim wodzem i tymi z liczby jego towarzyszy wyprawy, którzy, przy niezapreczonym męstwie osobistem, nie zdołali pojęcia o wojnie oddzielić od pojęcia zajazdu i patrzyli na nią ze stanowiska popisów turniejowych.

Nic tedy dziwnego, że dowódcy pocztów własnych byli niemile zdziwieni, gdy 5-go września Hetman przeprowił się z wojskiem na drugi brzeg Dniestru i niezwłocznie wyruszył w głąb kraju. Dnia 12-go września wojsko stanęło o dwie mile od Jass w dolinie Cecory.





#### IV.

**C**ecora!... Co nam mówi ten wyraz? Czemu, po trzystu prawie latach, dźwięk jego brzini w uszach jak dzwon pogrzebowy, wywołuje dreszcz zgrozy i w sercu boli jak ostrze sztyletu?...

„Cecora, rozległa na Wołoszczyźnie równina, o mil dwie od Jass, na prawym brzegu Prutu, 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub> mili od miasta Skulan położona, pamiętna w dziejach naszych straszną klęską wojsk Rzeczypospolitej“... \*) tak poucza źródło naszego ziemioznawstwa.

Są jednak równiny upamiętnione również klęską wojsk Rzeczypospolitej, ale tyle bólu i żałoby nie łączy się z nazwiskiem żadnej, oprócz jednej, straszniejszej jeszcze może niż Cecorska, bo więcej beznadziejnej i grobowej... Czemuż z tem krótkim, suchem, szkolnem określeniem wnet się kojarzy pojęcie pełne łez, zgryzoty i żalu za przeszłością, która mogła być lepszą?...

Cecora — to miejsce nadludzkich czynów bohatera, miejsce jego największej chwały i jego świętego zgonu...

Cecora—to miejsce, gdzie nie było już żadnej nadziei, ani żadnej przyszłości, gdzie była jeno krew

\*) „Słownik Geograficzny“ t. I.

i śmierć i potępienie, miejsce straszne nie klęską, lecz „rozdzieleniem serc,” pierwszym wówczas wobec wroga, później, niestety, już nie nowem i podobno do dziś jeszcze nie skończonem...

Na tem to miejscu, jak na Bożym posterunku, stanął bohater, aby stąd zasłaniać kraj, ściągnąć na siebie roje nieprzyjaciół, gotowych wpaść do otwartych granic Ojczyzny, aby, walcząc na ich własnej ziemi, trzymać najeźdźców na sobie, aż do chwili, gdy jego współbracia zbudzą się ze snu. Bowiem na to, aby sen ów przerwać, trzeba już było burzy, gromów i błyskawic.

Dnia 17-go września ukazały się pod Cecorą przednie strażę wojsk nieprzyjacielskich. Armia turecka, zagrożona od lewego skrzydła, w ciągu pięciu dni wykonała zwrot na prawo, zawróciła z drogi do granic polskich i całym swym ciężarem zaczęła opadać na obóz hetmański. Pod dowództwem Iskendera Baszy i wodzów tatarskich Dewlet Gireja i Kantemira, od frontu i z boków, na prawo i na lewo rozlały się nieprzejrzone zastępy stutysięcznego wojska turecko-tatarskiego.

Dla starego wodza przewaga liczebna nieprzyjaciół nie była nowiną i nie była przeszkodą do zwycięstwa. I pod Kłuszynem był podobny stosunek sił, ale tam zawiść, warcholstwo i nieposłuszeństwo nie poszły z wodzem na pole bitwy, zostały pod Smoleńskiem, skąd odsunęły Hetmana, śląc go na niebezpieczne stanowisko. Pod Cecorą i zawiść, i wszystko złe towarzyszyło Hetmanowi.

W przeddzień bitwy, gdy piorun podczas nawałnicy uderzył w buńczuk, noszony przed Hetmanem, i zdruzgotał go w kawałki, ujrzano w tem znak niechybnej klęski. Takie przecucia bywają dostępne

sercom strwożonym i tym razem przeczucia miały się spełnić.

W owych czasach wieści z pola walki szły powoli i niepewnie. Najczęściej zwycięzcy lub zwyciężeni sami je nieśli w progi ojczyste wraz z wieńcem warzynu lub kirem żałoby. Z pod Cecory, w ciągu dwóch tygodni od czasu rozbicia namiotów, nie doszły żadne nowiny do kraju. Wiedziano tylko, że szczupły oddział hetmański jest zewsząd otoczony przez nieprzyjaciół i że wódz zajął stanowisko obronne w starych szańcach, usypanych przed dwudziestu czterema laty przez niego samego wraz z Zamojskim, gdy tu, pod jego dowództwem stawiał pierwsze kroki na polu chwały.

Wreszcie zaczęły dochodzić wieści o bojach. Niech je opisuje sam Hetman w swoim liście do króla, w liście już ostatnim, a tak spokojnym i pogodnym, jakby autor jego, idący w wieczność, szedł na gody weselne.

Pod datą dnia 24 września pisał Hetman:

„Najjaśniejszy, miłościwy Królu! Oznajmiłem Waszej Królewskiej Mości Panu memu miłociwemu o przyjsciu sułtana Gałgi i Skinderbaszy, zechmy ich co godzina wyglądali, o czym, jeżeli list mój doszedł, raczyłeś Wasza Królewska Mość wyrozumieć. Przeszedł tedy sułtan Gałga i Skinderbasza, — tu pod obozem stanęli. Nazajutrz, w piątek, mieliśmy z nimi potrzebę, w wieczór, z łaski Bożej, fortunną, — zraziliśmy ich z pola; trwała ta burda między nami, — aż zmrokiem wróciliśmy się i oni, i my do obozu swego“.

„Zaś w sobotę, za zdaniem zgodnem wszystkiego rycerstwa, wyszliśmy w pole wstępny bojem \*),

---

\*) *aperto Marte.*

z wojskiem uszykowanym, zwiedliśmy potrzebę z niemi odkrytą; i trwała bitwa sześć godzin: od południa aż do samej nocy; za nierozstrzygnięciem bitwy \*) — stanęło: zeszli oni do swych stanowisk, poszli i my do swego taboru. Były rzeczy dobrej nadziei, że potężnie i dalej mogliśmy czynić przeciwko temu nieprzyjacielowi“.

Tak brzmi początek ostatniego raportu, złożonego przez bohatera swemu królowi i potomności. Tu się wstrzymajmy na chwilę, aby rozważyć koniec przytoczonego ustępu.

„Były rzeczy dobrej nadziei“ — pisze Hetman, bo w bitwie tej, pomimo strasznej przewagi nieprzyjaciela, walcząc jeden przeciwko dziesięciu i więcej przeciwnikom, żołnierz polski nie dał się zwyciężyć i byłby sam zwyciężył, gdyby, o czem wódz nie wspomina, a co stwierdza jeden z ocalonych uczestników wojny, rozkazy hetmańskie były ściśle wykonane, gdyby przepisany szyk bojowy, tak ważny, w owe czasy, był nienaruszony i gdyby pojedynczy wodzowie pocztów własnych nie zostali uniesieni zapalem niewczesnym popisów harcowniczych. Bo cóż z tego, że książe Samuel Korecki wyjeżdżał sam, „na dzielnym koniu“, przed front nieprzyjacielski i z fantazyją homeryczną lżył baszów tureckich i wyzywał ich na rękę, czego oni oczywiście nie usłuchali? Cóż z tego, gdy jednocześnie nie podtrzymano w stanowczej chwili prawego skrzydła, gdzie hetman polny Koniecpolski i dwaj młodzi Żółkiewscy sił ostatnich dobywali w szalonych szarżach na zbitą masę nieprzyjaciół. Brawura turniejowa nie starczyła za dyscyplinę, a popisy Koreckiego i takich, jak on,

---

\*) *aequo Marte.*

bitwy nie rozstrzygnęły. Prawe skrzydło mogło za-  
ważyć na szali zwycięstwa, ale tam walczył Koniec-  
polski, zięć wodza, Jan i Łukasz Żółkiewscy, syn  
i bratanek jego i krewniacy hetmańskiego domu... Za-  
wiść czuwała i na polu bitwy.

W bitwie tej polegli śmiercią walecznych puł-  
kownicy: Wrzeszcz, Komalikowski, Goślicki, Waho-  
wski, Cielecki, Drobieżyński, a prawie wszyscy do-  
wódcy odnieśli rany od postrzałów i siecznej broni.  
Pomimo jednak błędów, mających usprawiedliwienie  
w wyjątkowych okolicznościach, dzień ten był dniem  
chwały oręża polskiego, dniem moralnego zwycięstwa,  
podniesienia ducha i wzmożenia energii. Słusznie więc  
mniemał wódz doświadczony, „że potężnie i dalej  
mogliśmy czynić przeciwko temu nieprzyjacielowi“,  
który w tej pierwszej, tak na jego korzyść nierównej  
walce, za sześciuset poległych żołnierzy polskich za-  
płacił stratą pół czwarta tysiąca swoich.

Ale... po dniu chwały nastąpiła noc... noc hańby,  
wstydu i klęski...

.....  
Czytajmy jednak dalej list hetmański. „Lecz  
nazajutrz, to jest w niedzielę, nie mała część ludzi  
naszych, *którzy z wojska uciekli*, pomięszali nam  
rzeczy. Nie mianuję na ten czas nikogo, wszak sami  
tam się ukażą, którzy nas tak nieprzystojnie odbieżeli“.

I oto przed nami, w krótkich, spokojnych oraz  
smutnych słowach opowiedziany dramat dziejowy. Oto  
przed nami wyrasta zmora, której przeszłość nasza  
do owej chwili nie znała, — zmora gnębicielka duszy  
narodowej, zmora warcholstwa i „rozdzielonych serc“.

Jakiż to los przeklęty wywołał ten pogrom nie-  
słychany ducha jedności narodowej i posłuchu wojsko-  
wego? Co za szatan, zaczajony w cieniu nocnym,

sprawił, że żołnierz, którego przeważny nieprzyjaciel nie zdołał zwyciężyć, samobójczo sam się prawie zniszczył, bowiem ci „co z wojska uciekli“ stanowili niemal połowę sił hetmańskich?..

Niech i na to nam odpowie świadek naoczny, abyśmy nie szukali przyczyn rzeczy tak strasznych w drodze domysłów i przypuszczeń, niech nam odpowie jeden z tych, co sam walczył pod Cecorą, z bólem patrzył na tę noc szału i zbrodni i z otwartością żołnierza wyznał to, o czem wódz jego wzdragał się mówić.

„19 (września), pisze Łukasz Miaskowski, trwała żywa i ognista bitwa od południa do samego wieczora... *Chciał Jegomość pan Kanclerz jeszcze nazajutrz potrzebę zwieść*, bo mało ludzi naszych zginęło \*), ale z niedzieli na poniedziałek, w noc ciemną, p. starosta kamieniecki Kalinowski, p. podkomorzy lwowski z halickim (Mikołaj Struś), Odrzywolski strażnik, Łaszcz, Tyszkiewicz, Gracyan z większą częścią wojska od nas uszli przez Prut *tumul-tuose*. Słychać było głosy tonących, ba i od szabel tatarskich na tamtej stronie Prutu umierających. Wątpliwa, aby kto zdrowo uszedł. Ci potrwożyli wojsko, że siła rozróżnionych serc. Atoli starsi nasi do tego rzeczy wodzą żeby tu, przy okopie, dla chwały Bożej i ukochanej Ojczyzny zdrowie położyć, jeden na drugim poledz...“

„Chciał jegomość Pan Kanclerz jeszcze nazajutrz potrzebę zwieść“ i oto w noc przed bitwą uciekają z pola walki .. Kto? Tchórze? Nie! nie tchórze i nie słabi, ale rycerze, sławni z odwagi nieustraszonej; uciekają, jak tchórze i nędznicy, nie ze stra-

---

\*) Wojsko było zdolne do boju.

chu, ale pchani do tej hańby przez zawiść i warcholstwo. To „serca rozdzielone“ w ich piersiach się ozwały i spędziły ich ze stanowisk, gdzie cześć i sumienie pozostać i zginąć nakazywały. I ci wojownicy rozgłośni uciekali, jak tchórze „ku pośmiechu i urąganiu nieprzyjaciołom“.

I wiemy, choć to nie stoi w onym strasznym liście, że wśród uchodzących był Samuel Korecki, który byłby bohaterem, gdyby więcej myślał o drugich, niż o sobie, że wśród zbiegów, oprócz Gracyana, który nie był Polakiem, zdrajców nie było, chociaż to, co oni uczynili, było zdradą.

Owej strasznej nocy zły duch pychy, niezgody i niekarności, stary i do dnia dzisiejszego jeszcze niezwalczony wróg narodu naszego, po raz pierwszy, wśród okopów Cecory, obchodził tryumf zupełny. Czego nie zdołał osiągnąć nieprzyjaciel zbrojny i przemożny, to sprawił w jednym oka mgnieniu ów szatan, truciciel duszy polskiej, który był i jest przekleństwem naszego życia zbiorowego i naszego posłannictwa dziejowego. I nigdy nie znamy ani dnia, ani godziny pojawienia się jego wśród nas i tyle tylko wiemy, że w chwilach walki i niebezpieczeństwa czyha na nas ów szatan historyczny i skrycie gotuje, wśród wszelkich objawów naszej pracy zbiorowej—nową klęską—nową Cecorę.

W wojsku powstała panika, — najstrasniejszy nieprzyjaciel żołnierza. Za dowódcami poczęli uciekać szeregowcy. Uczyniło się piekło, któremu nawet nie brakło zewnętrznych cech podobieństwa do królestwa przekleństw i zatracenia: rozpoczęła się walka uchodzących z tymi, co ich przemocą chcieli zatrzymać, powstał rabunek namiotów i mienia nie tylko dowódców, ale i żołnierskiego, wreszcie wybuchł pożar

obozu, składów żywności i amunicji. Ktoś z wrogów Hetmana rzucił bluźnierczą wieść o jego ucieczce...

Wówczas ujrzano starego wodza, jak poprzędzany przez buńczuk hetmański i otoczony pochodniami szedł w ich blasku po zgłiszczach obozu, szedł jak geniusz prawdy i poświęcenia, ukazując swą postać w czerwonym ogniu jarzących świeczników, aby nikt nie wątpił o jego obecności. Przez całą noc ową, noc klęski ducha i zwycięstwa sił piekielnych, stał bohater na rumowisku swej siły zbrojnej i swych zamiarów i skupiał koło hetmańskiego znaku resztki wojsk, drżące z trwogi i wzruszenia, jak rumak spłoszony.

Nad ranem okazało się, że przy Hetmanie pozostał zastęp rycerstwa zmniejszony więcej niż o połowę i liczący zaledwie 3,000 wojowników.

Z tłumy zbiegów, winowajców paniki, trzej tylko ochłonęli w zimnych falach Prutu. Rycerskie serca ozwały się w nich przecie i ci trzej, nie dopływając do przeciwnego brzegu, brzegu hańby i przeniwierstwa, zawrócili do swoich i stanęli przed Hetmanem. Byli to Struś, Tyszkiewicz i Korecki. Hetman spotkał ich w milczeniu, a gdy zuchwały Korecki począł się usprawiedliwiać pogłoską o ucieczce Hetmana, wódz mu spokojnie odpowiedział: „ja tu stoję, a woda ze mnie nie ciecze“.

Ci trzej spełnili czyn skruchy równie wielki, jak była wielką ich wina...

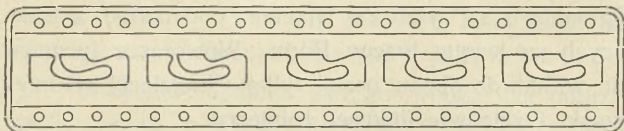
Gdyby Turcy zdawali sobie sprawę z tego, co się dzieje w obozie polskim, mogliby w jednej chwili zniszczyć wszystko. Wrażenie jednak po walce stoczonyj w przeddzień musiało być tak silne, a straty poniesione tak dotkliwe, że ani ogień pożaru, ani krzyki tonących nie mogły ich pobudzić do napadu.

Ograniczyli się tylko do tępienia oddziałów, uciekających na lewym brzegu Prutu. Wówczas z tych, co nie wrócili do obozu ocalał tylko Chmielecki i Odrzywolski i zaledwie kilkuset żołnierzy.

Czy ten cios straszny zachwiał ducha w wodzu bohaterskim? Wszak było od czego stracić i serce i głowę i nigdyby potomność nie wyrzekła ani jednego słowa potępienia dla męża, któryby się pochylił pod brzemieniem podobnego nieszczęścia. Ale bohatera można złamać, lecz nie ugiąć. Więc zmienił Hetman tylko swą taktykę zaczepną i poprzestał na obronie, bo do ataku sił mu już zabrakło. Zmienił taktykę, ale serca bohaterskiego nie zmienił rycerz, osiwały w bojach zwycięskich, i myślał już tylko o tem, aby jego pierwsza i ostatnia kłęska i synowska ofiara krwi, nie była dla Ojczyzny bezowocną.

Więc idźmy dalej wślad za bohaterem w jego pochodzie do nieśmiertelności.





V.

**P**o takiej dezercyi, niesłychanej w dziejach wojennych Polski, stawał się już niepodobnym do wykonania wspaniały manewr wodza, polegający, jak wiemy już, na tem, aby zajęciem zaczepnego stanowiska na flanku linii operacyjnej przeciwnika, małą siłą zasłaniać rozległą i otwartą granicę Rzeczypospolitej. Nie pozostawało nic, jeno rozpocząć odwrót, bo to jedno mogło dodać otuchy wojsku, zmniejszonemu o połowę i upadłemu na duchu,—odwrót zbrojny i nie śpieszny, utrzymujący w żołnierzu nadzieję upragnionego powrotu do Ojczyzny, a w nieprzyjacielu pewność, że wódz w każdej chwili gotów jest na wszystko.

I próbuje Hetman, już po raz ostatni, zbudzić śpiących w domu, co się palił.

„Zapuścili się (Turcy) prosto byli ku państwu Rzeczypospolitej, atosmy ich tu zabawili, odważywszy na to zdrowie swoje. I dalej, co się godzi wiernym Waszej Królewskiej Mości sługom i dobrym synom Ojczyzny, czynić będziemy, według największego przemożenia naszego. Jeszcze przeglądając to wszystko niebezpieczeństwo pisałem pokilkakroć do Waszej Królewskiej Mości, żebyś raczył obmyślać o

pomocy i o posiłkach \*), teraz sam czas ukazuje, że tego pilna potrzeba; zacznym pewniem, że Wasza Królewska Mość nie raczysz nas zapomnieć. My tymczasem do ostatniego tchnienia \*\*) zatrzymamy przeciwko Waszej Królewskiej Mości całą wiarę i miłość przeciwko Ojczyźnie“. Tak się kończy ów ostatni list do króla, przytaczany już poprzednio, a będący ostatnim głosem hetmana o ratunek nie dla niego, ale dla zagrożonej Ojczyzny.

Ale głos ten tonął, jak w głuszy pustynnej, w sercach tych, co nieprzystojnie odbieżeli i tych, co nieprzystojnie pozostawali w beczynności. Na wezwanie odpowiedziała tylko małżonka hetmana, gromadząc, z niesłychanym trudem, garstkę ludzi na pomoc zagrożonemu mężowi. Nie było sądzono raczej niewieście uratować małżonka, ale mały ów zastęp przydał się jednak później krajowi... O królu i o tych, co radą jego byli, nie wiemy, czyli uczynili cokolwiek, ale wiemy, że Hetman już się na nikogo potem, oprócz Boga, nie oglądał.

Po wysłaniu listu do króla, Hetman jeszcze tydzień cały pozostawał na pogorzelsku obozu Cecorskiego, odpierając nieustanne ataki Turków i Tatarów i czyniąc przygotowania do odwrotu. Postanowiono ustępować taborem, czyli w otoczeniu połączonych łańcuchami wozów, tworzących jakby ruchomą fortecę. Podczas pracy nad formowaniem taboru wrzała i we dnie i w nocy nieustająca bitwa, wśród której wódz ani na chwilę nie ustępował ze stanowiska. Jego namiot, umieszczony na widnym miejscu i odznaczający się w obozie, był zasypywany gradem nieprzyja-

---

\*) de subsidiis et supplementis.

\*\*) ad extremum halitum.

cielskich pocisków. On sam, zawsze w pierwszym szeregu, swem spokojnem męstwem i pogardą śmierci podnosił nadwątlonego ducha w żołnierzu i budził obezwładnioną energię dowódców. Gdy walka na krótką chwilę ustawała—zbierał dokoła siebie kolejno szeregowców lub oficerów i w gorących i serdecznych słowach zachęcał do wytrwania i męstwa.

Wśród takich walk i takich prac ukończono budowę taboru i poczyniono przygotowania do opuszczenia doliny Cecorskiej.

Obrona taboru podzielona była między najdzielniejszych i najdoświadczeńszych dowódców. Na obu skrzydłach objęli komendę Samuel Korecki i Farenbach, nad środkiem—organizator taboru, Marcin Kazanowski, a w aryergardzie stanął naczelnik artylerii, najczynniejszy w całej tej wyprawie, Szemberg. Dnia 29 września wieczorem wyruszono z obozu. Nieprzyjacieli wyteżył wszystkie siły, aby wpędzić oddział polski napowrót do okopów i nie pozwolić mu się ruszyć. Po krwawej bitwie na Delidolinie Hetman utorował sobie drogę przez stojące w poprzek tłumy przeciwnika i dnia 30 września przeprawił się przez Prut.

Doszły nas nieliczne i niepewne szczegóły tego odwrotu, ale to, co wiemy, składa się na obraz jeden z najstraszniejszych w dziejach ludzkości. Szczępły hufiec, mający przed sobą, za sobą i z obu stron wiecznie ruchliwego i bez ustanku napadającego nieprzyjaciela, szedł, przebijając zastępy wrogów, po ziemi spalonej od słońca, przez stępy wyschłe i strątowne, wśród tumanów kurzu, bez wody, bez pożywienia, bez wytchnienia. W kłębach pyłu przelatywały chmury szarańczy i nad głowami walczących wisiał jakby powietrzny hufiec pomocniczy nieprzy-

jaciół, uwijających się w około. A wśród tych tłumów wrogich na niebie i na ziemi, wśród tej szarańczy ludzkiej i niehumanitarnej, unosił się nad wymęczonym i upadającym żołnierzem upiór strasznej, utajonej i zawsze obecnej paniki, co już połowę się pochłoneńca i czyhała nad pozostałą połową, jak jastrząb nad uchodzącą coraz wolniej zdobyczą.

W tych warunkach wódz walczył z dwoma przeciwnikami, bo nie tylko musiał baczyć, aby co chwila odpierać bezustanne napady, wiszącego ze wszystkich stron wroga, ale musiał wyteńczyć cały zasób woli, aby panować nad tłumem, gotowym w każdej chwili do szaleństwa, nad tłumem już raczej, — nie nad wojskiem, bo po okropnych przejściach dni ostatnich, karność i dyscyplina mogły istnieć jedynie wysiłkiem woli wodza, nie były już siłą, co tłum zbrojny zamienia w potęgę zbiorową. Żołnierz, do głębi wstrząśnięty widokiem dowódców, opuszczających sztandar, sam przez nich porwany do zbiegostwa, powrócony do szeregu bez wiary w swe siły, trzymał się jedynie wiarą w naczelnego wodza i nieświadomem poddaniem się tajemniczemu wpływowi jego woli.

Pochód ten piekielny ku Dniestrowi, zaprawdę mógł się równać najświetniejszemu zwycięstwu. Szły bowiem nie wojska, ale resztki wojsk, nie żołnierze, ale cienie żołnierskie, z których duch wojenny uleciał. Postacie te, wymęczone głodem, bezsennością i walką, okryte ranami, nie wypuszczające z rąk oręża i torujące nim drogę wśród śmy nieprzyjacielskiej, zdawały się być postaciami nie z tego świata, posłusznymi mechanicznie jednej świadomej sobie woli, bezwolnie i bezmyślnie dokonywującymi cudów męstwa i poświęcenia.

I zaiste tak było. Duch to wodza wiódł ich i szykował do boju, zaciskał broń w rękę, pchał na nieprzyjaciół i zwyciężał... Takim nadludzkim wysiłkiem woli trzymał Hetman ostatki swych wojsk w ordynku i wiewał cząstkę swej duszy bohaterskiej w bezduszne i bezwolne szeregi powłok ziemskich. I w ciągu całych tych dni pochodu, wśród krwi, ognia, dymu, hałasu,—wśród piekła—on to, wódz ten niezwyciężony, walczył naprawdę sam jeden z wrogiem, co wojska jego otaczał i z wrogiem, co na dnie serc złamanych ukryty, duch mroku, wyglądał chwili ostatniej zagłady nieszczęśników, wyrwanych z jego siodeł owej strasznej nocy „rozdzielenia serc“. Była to jakby bitwa ducha światła z duchem ciemności, toczonej jednocześnie z bitwą na ziemi wśród tłumów ludzkich, gdzieś w przestworzu, niewidzialna.

Tak dzień i noc, z bronią w rękę, poprzedzany przez ognie pożarów, wzniecanych przez tatarów, wlokąc za sobą poranionych lub chorych towarzyszy, z sercem, wahającym się między zmorą przebytej panny i wołą wodza, szedł nieszczęśliwy żołnierz wolnym krokiem przez piekło, rozciągające się na całą długość jego drogi.

Od Cecory aż do Dniestru droga ta, nie mająca naturalnych osłon i zewsząd otwarta, biegła kolejno przez piaszczyste i spalone równiny lub przez doliny o gruncie ciężkim i gliniastym. W tym trudnym pochodzie brak wody był najdotkliwszą klęską, bo strumienie w owej porze roku już powysychały, a nad większymi zbiornikami stał nieprzyjaciół i bronił dostępu. Konie nawet padały ze znużenia, palone pragnieniem, co było wielce niebezpiecznym, ponieważ w odwrocie taborem, koń zaprzęgowy stanowił główną podstawę ruchomej twierdzy. To też marsz,

odbywający się wśród nieustannej walki, nieraz bywał wstrzymany dla stoczenia zaciętej potyczki, a przejście przez rzekę Reut mogło się skuteczniej po nowej krwawej bitwie, która już ostatecznie otworzyła drogę do Dniestru. Od Reutu, przez dopływ tej rzeki Kobołtę, szedł tabor, znacznie już słabiej napastowany przez nieprzyjaciela, opędzając się jeno od tatarskich partyzantów.

Tak po siedmiu dobach piekielnego pochodu, po nocach walk prawie zwyciężkich, co chwila przechodząc do ataku i zdobywając nawet buńczuki nieprzyjacielskie, po zwyciężeniu natury samej, na ów czas jakby sprzymierzonej z wrogami, doprowadził Hetman swój oddział niezachwiany, do miejsca ostatniej próby, ostatniego ważenia się losów.

Ale czar woli jednego człowieka nad wolą tłumu nie mógł trwać wiecznie, miał swój kres: chwilę, gdy pokonane trudności, złamane przeszkody zostaną daleko, gdzieś w dali przebytej, jak sen męczący, jak wizya krwawa. W owej chwili, cel jedyny, co łączył wodza i żołnierza, mógł być zasłonięty przez drugi, wodzowi obcy, dla żołnierza upragniony, a celem tym było najrychlejsze, bez względu na wszystko dostanie się do ojczystych granic — do domu!

Przychodziła próba dla wodza najcięższa; aby z niej wyjść zwyciężko—trzeba było cudu, bowiem przykład fatalny ucieczki połowy wojska był od dni wielu pokusą, dla tych cieniów ludzkich do zwalczania wprost niepodobną. Wszak to już nie rycerze, wstawieni w bojach, nie luminarze męstwa i fantazyi kawalerskiej zbliżali się do granic ojczystych: z tych po owej nocy strasznej, mało kto już pozostał; to był żołnierz kwarciany lub kozak ukraiński, który,

nim stanął oko w oko z pokusą, której tamci ulegli odrazu, musiał przebyć męki najstraszniejsze odwrotu i zostać marą żołnierską bez woli i bez siły.

A tymczasem, w miarę zbliżania się do granicy, słabły ataki hord nieprzyjacielskich, ustawały trapiące klęski głodu i niewczasu i wzmagaly się siły, krzepione nadzieją. Pozostawało jeno przeprowić się przez rzekę wyroczną, a tak się wszystko składało, że przeprawa musiała być pomyslną.

A tymczasem, nad tą garstką zbrojnych, złamaną i wycieńczoną, unosiła się na skrzydłach nietoperza panika, nieodłączny towarzysz krwawej drogi hetmańskiej od Cecory aż do Dniestru.

Bystrem okiem osiwiąłego w bojach wodza, patrzył wciąż Hetman na tego upiora, oprócz niego niewidzialnego dla nikogo, i gotował się na śmierć...

Nadchodziła ostatnia noc próby i walki: noc z 6-go na 7-y października.

Więc, w dzień, który ją poprzedził, żegnał się Hetman z wierną towarzyszką życia i w ostatniem pożegnaniu z najbliższą mu na ziemi istotą zamykał całą piękność swego serca.

„Tak było i tak będzie, aby prawość i sława narodu naszego nie zginęły. Pan Bóg Wszechmocny dopuszcza utrapienia, by ciało w wojnach hartować, a umysł zaprawiać do dzieł rycerskich. Tegoż utrapienia nie koniec i nie koniec łaski Pana Boga świętej, która nas wszędy utrzymywała i nieprzyjaciołom tamę w bitwach stawiać rada była. Jakoż, kiedyśmy się zabierać radzi do utarczki z pohanem tego świtania, odebrałem pisanie W. Miłości, mojej sercem ukochanej i wieczyście miłej małżonki, toż pociechę słówek kilku, a kto wie, może być, że i ostatnie po-

żegnanie. Jam pewien, że W. Miłość, ukochana i miła małżonka, czytając to moje pisanie, nie będzie żalić starca i sił mych, a chociażby i życia, dla obro-ny Rzeczypospolitej i chrześcijan. Toż ta pociecha będzie sercu memu“...

I dodaje:

„Tu w obozie mym, jakby jakowy rokosz powstał, tak się rycerstwo spiknęło, by na własną zgubę, i chęcią koniecznie odchodzić od sprawy, że onych le-dwo uhamować mogłem“...

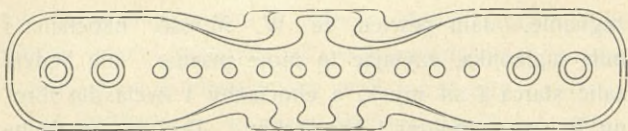
I pociesza żonę:

„A chociażbym i poległ, toż ja stary i na usłu-gi Rzeczypospolitej już niezdatny“...

---

Dla tych dwojga usługa Ojczyźnie była miarą war-tości życia ludzkiego...





## VI.

**L**istem do żony zakończył się dla bohatera dzień ostatni na ziemi: wschodu słońca, co tego dnia zachodziło, nie sądzono mu było oglądać. Rozesłała się noc nad taborzem, nad wojskami, nad wodzem i nad losami Rzeczypospolitej.

Ów rokosz, co się za dnia zrywał, jak pomruk nadchodzącej burzy, nie wróżył nic dobrego. Dawała się odczuwać złowroga duszność niebezpiecznego nastroju, oddawna już trwającego i ukrytego w głębi wylekłych dusz. W takiej atmosferze mógł się zrodzić czyn, co unikał światła słonecznego i pod osłoną nocy szukał chwili sposobnej dla siebie... Pani-ka, która się podniosła u Cecory, spadła nad Dniestrem na wymęczone i znękanе szeregi: nie były już one zdolne do walki z duchem zwątpienia i pokusy. Tłum, zamknięty w taborze, zmagający się z gwałtowną chęcią natychmiastowego przeprowienia się przez rzekę, ścigany przez marę przerażonej wyobraźni. w każdej chwili był zdolny wywołać katastrofę. Losy tej gromady ludzkiej, zbrojnej jeszcze, ale już nie wojennej zależały od przypadku: lada szmer, lada echo, lada powiew mógł się odbić w ich sercach hukiem piorunów i w jednej chwili wpędzić cały ten tłum do otchłani.

I losy chciały, że właśnie taki przypadek zaszedł w chwili, gdy zdawało się, że już możliwość jego minęła. I stało się, że u progu Ojczyzny, niemal w chwili wyzwolenia, całe dzieło wodza, dokonane z takim bezmiarem poświęcenia, wytrwałości i męstwa—runęło w gruzy.

I zważmy, czy nie są to igrzyska czynów ludzkich, czy nie jest to śmiech potęgi mroków, gdy tentent cwałującego rumaka stanowi o losach narodu...

W nocy z 6 na 7 października, w taborze polskim, stojącym nad Dniestrem, o milę od Mohylowa, tuż nad granicą rodzimego kraju, rozpętała się, w całej swej okropności, panika wśród ocalałej w tyłu niebezpieczeństwach i niemal zwycięskiej, bo w otwartym boju niezwyciężonej, resztki wojsk hetmańskich.

Do uszu obozujących żołnierzy dolatuje odgłos pędzącej od strony nieprzyjaciół jazdy... to nocny napad wroga, nieodparty i ostatni!.. I wszystko rzuca się do ucieczki. Powstaje zamęt, chaos i rozprzężenie. Znowu powtarzają się w całej swej ohydzie, czyny owej pierwszej nocy w obozie nad Prutem, ale, na ten raz, żołnierz nie czeka przykładu z góry, ów—pierwszy—starczy raz na zawsze. I oto w jednej chwili, niezmożony tabor, ta twierdza ruchoma, o którą, jak o skałę, rozbijały się ataki nieprzyjaciół—rozerwany, zniszczony rękami tych, kto swoje ocalenie w nim znalazł. Na wyprzęgniętych koniach rozpoczyna się bez pamięci, w dzikim popłochu, szalona, bezmyślna ucieczka... I szala losów, co się tak długo ważyła, spada na dół, jakby przywalona niezmiernym ciężarem, a ów ciężar—to puch, to pyłek, to nic prawie,—a jednak to wszystko.

Na szali losów zaważył przypadek, białhy sam w sobie, a olbrzymi w swych skutkach: było to echo, był to tentent cwałującego konia—polskiego, bowiem nie jazda nieprzyjacielska, ale oddział zwycięskich Lisowczyków pędził, wracając ze szczęśliwej wycieczki.

I wojsko znikło...

Wraz z wojskiem ginęła ostatnia nadzieja przedłużenia walki na lewym brzegu Dniestru i doczekania się wreszcie posiłków, od tak dawna wyglądanych i tak potrzebnych do ukarania zuchwałego najeźdźcy.

Przy wodzu ostał się hufiec, liczący około trzystu wojowników. Byli to prawie sami ludzie stanu rycerskiego, co nocy tej w krwawych falach Dniestru zmywali ze czci swojej brudną wodę Prutu.

Czujny nieprzyjaciel dostrzegł katastrofę i wpadł do rozgromionego i opuszczonego taboru.

Hetman tymczasem przygotowywał się do chwili uroczystej. Niezlomny rycerz chrześcijański, składał na ręce kapelana obozowego ostatni rachunek z czynów swych na ziemi, aby mógł godnie stanąć u Tronu Wodza Zastępów. Bo wszak nadchodziła dlań chwila „śmierci tak słodkiej dla wiary świętej, dla Ojczyzny“, bo oto już wiedział, że jest „tej łaski od Pana Boga godzien“. I ubierał w promienną szatę świętości swój duch, co się w chwili owej czynił nieśmiertelnym.

I ubierał swą rycerską postać w szary strój szeregowca, aby chciwy okupu nieprzyjaciel nie oszczędził jego życia.

Hetman stanął na czele trzystu rycerzy i rozpo-

czął bój z nawałą nieprzyjacielską. Walka nie trwała długo: jedni legli na polu sławy, jak waleczny Denhof, drudzy—dostali się w ręce wroga, jak hetman polny Koniecpolski, dwaj Żółkiewscy, Korecki, Marcin Kazanowski, Farensbach i inni. Wśród ofiar tej ostatniej o cześć rycerską bitwy, wśród najwierniejszych towarzyszy wodza byli dwaj znaczni kozacy: Michał Chmielnicki z synem Bohdanem. Ojciec poległ, zasłaniając swą piersią Hetmana i dobroczyńcę swego,—tak się odwdzięczył stary kozak za przychylność doznaną,—syn dostał się do niewoli i po niósł ze sobą wspomnienia dwóch strasznych nocy—nad Prutem i nad Dniestrem; później się pokazało, że patrzył uważnie i nie zapominał...

Bój dobiegał do końca. Przy Hetmanie było już tylko jedenastu ostatnich walczących. Zawsze na ich czele, z szablą w ręku, wódz szedł naprzód, torując sobie drogę przez nieprzyjacielskie szeregi. Wówczas owych jedenastu postanowili zginąć dla ocalenia wodza i usiłowali skłonić go do ujęcia z pola. „Miło mi przy was umierać“, odpowiedział niemal wesoło bohater i szedł dalej, patrząc w oczy śmierci, z tą spokojną brawurą starego żołnierza, co długoletnią i obojętną sąsiadkę traktuje poufale i nieco zlekka.

Wreszcie,, prawie przemocą, wsadzono Hetmana na koń, w nadziei, że rąchość rumaka uratuje to drogie życie... Wódz zniknął w ciemnościach i od tej chwili nikt go już żywym nie ujrzał, i nikt żywy nie mógł powiedzieć, jakim był jego koniec.

Na drugi dzień poznano jego zwłoki i one dopiero opowiedziały o tem, że stary rycerz skierował rumaka prosto na zastępy wrogów, bo liczne i ciężkie rany okrywały pierś jego; walczył więc Hetman z nie-

przyjacielem oko w oko i o ocaleniu siebie nie myślał. Powiedziały dalej te zwłoki, że dłoń rycerska szabli z rąk nie wypuściła ani na chwilę jedną, że Hetman poddał się tylko Bogu i woli Jego świętej, bo miecz hetmański, wraz z ręką, co go trzymała, padł na ziemię skrwawiony: zwłoki miały rękę prawą uciętą. Powiedziały wreszcie te zwłoki, że rycerz bez zwały i bez zarzutu nie szukał życia i nie o życie, ale o śmierć walczył, trup bowiem był bez głowy, którą wróg dziki uciął, mszcząc się za opór krwawy i za doznane ciosy...

Tak poległ Stanisław Żółkiewski, Hetman i Kanclerz Koronny, mąż wielki, wojownik znamienity i najwierniejszy syn Ojczyzny miłej.

---

I cóż zostało po nim? Proch i glina, skrwawiona lepianka ziemska, z której skrzydlaty gospodarz uleciał? Cóż zostało po nim, który „swym tułowiem do ojczyzny nieprzyjacielowi drogę zawałił“, po nim, który swe „myśli w sprawach Rzeczypospolitej utopił“ i „swe zwłoki styrał ku usłudze Rzeczypospolitej“?...

Nic, jeno proch i glina i miejsce zgonu, przesiąknięte krwią ofiarną...

Toż przecie wszystko!

Toż nic droższego, nic większego, nic świętszego na ziemi nie może zostać po człowieku.

Bo ten proch i ta mogiła, gdzie on spoczywa, i miliony prochów i mogił,—toż żywe źródło życia narodu, siła narodu, duch narodu,—jego nieśmiertelność! Bo zważny czem my jesteśmy bez tych pro-

chów, bez tych grobów, bez tej przeszłości... Cieniem, co się gubi w przestrzeni, echem, co się rozpływa w nieskończoności! I tylko z tych grobów małych, mnogich i nieznanych, z tych grobów wielkich, świętych i promiennych, my, cienie marne, my, dźwięki puste, czerpiemy życie, siłę i kształt nasz narodowy. Ten węzeł tajemniczy, co łączy te prochy życiodarne i nas, co połączy prochy nasze z przyszłością—ten węzeł—to naród, to życie i przeszłość... Biada tylko tym, co wraz z popiołem składają do grobów nie ziarna życia, ale ziarna śmierci — czyny niesławne i żywot samolubny, bowiem tylko taki naród umiera, który w swych grobach iskry życia nie znalazł..

I dlatego ta ziemia, która nas nosi i którą Ojczyzną swą nazywamy, tylko wówczas jest naszą i jest Ojczyzną, gdy w jej łonie nasi umarli spoczywają, którzy ją dla nas posiadli swym trudem, walką i ofiarą i niezłomnym prawem śmierci. Bez nich my — nie synowie tej ziemi — nie najbliżsi, nie jedyni. Im śmierć piękniejsza, im popiół grobowy świętszy, tem prawo ojcyste jest większe, mocniejsze i świętsze.

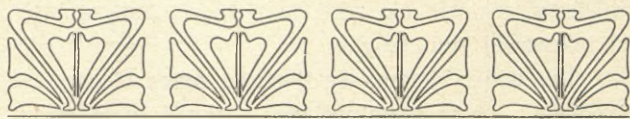
Ludzie, w narodzie naszym, którzy prawa tego ongi przestrzegali, stali się tem, co my dziś nazywamy „Stanem szlacheckim“.

I kto mówi, że „stan szlachecki“, ma być władcą ziemskim, lub nie być „stanem szlacheckim“, ten źle mówi i fałszywie świadczy, bowiem stan szlachecki ma być władcą wielkich zgonów i wielkich grobów, lub nie być stanem szlacheckim. Nie zjadacz chleba i nie ten co za ziemię złotem płaci, posiadł ją i stał się jej władcą, władcą jest ten, kto z ziemi tej czyni miejsce, na którym śmierć sama stwarza

życie nowe. Inaczej panowanie nad ziemią jest cieniem cienia i dźwiękiem pustym...

I zaprawdę, wielkim twórcą życia był zgon Hetmana Żółkiewskiego, bo zgon ten sam przez się nieskończenie piękny, był nadto koroną życia promiennego i cnoty najczystszej. I zaprawdę grób jego stał się na wieki jednym z najczystszych źródeł życia naszego narodu.





## VII.

**P**iękność dzieł ludzkich jest najlepszą miarą ich użyteczności. I zgon Hetmana, ów czyn tak piękny, był zarazem czynem najwyższej doniosłości politycznej, był niemal zbawieniem na ów czas dla kraju. Nad trupem bohatera nieprzyjaciel się zatrzymał i stało się wedle słów wodza: zawałił on swem ciałem nieprzyjacielowi drogę do Rzeczypospolitej. Tylko tatarskie zagony, jak strzępy odpędzonej chmury, przez krótką chwilę przelatywały nad okolicą nadgraniczną.

Hetman zasłonił Polskę przed burzą—dał znów swej ojczyźnie ów czas, tak marnowany, a tak drogi.

I na sejmie w listopadzie 1620 roku przed królem i stanami stawał duch Hetmana i przewagą swej nieśmiertelności zdobywał ofiarność i pobudzał serca wążkie do obrony zagrożonej ojczyzny. Po raz drugi zwracał Hetman królowi pieczęć kanclerską i buławę hetmańską, ale już zalane krwią jego własną i krwią tą wywyższone nad zawiść i pożądlivość. Gdy powinowały hetmański Tomasz Zamoyski składał przed tronem oznaki najwyższych w Rzeczypospolitej do-

stojeństw, nikt się nie zdradził z chęcią objęcia świętej i krwawej spuścizny...

Tak wiódł Hetman swój naród przez Cecorę do Chocimia... Nad samolubstwem, obojętnością, zawiścią i warcholstwem odniósł zwycięstwo duch bohatera i jego serce miłujące.

Wśród gorączkowej czynności przygotowań wojennych, wśród święta odnowienia braterstwa wszystkich ziem Rzeczypospolitej, jednoczących się wobec niebezpieczeństwa, lały się ciche łzy wdowy hetmańskiej „sercem ukochanej i wieczyście miłej małżonki“.

Dla Reginy Żółkiewskiej pozostała mała i smutna część: obowiązek oddania ostatniej posługi krwawym szczątkom, rozrzuconym od Dniestru do Bosforu. Aby z rąk nieczystych otrzymać drogie popioły należało opłacić złotem czerwieńców niemal każdą kroplę krwi, którą wylał za Ojczyznę syn wierny w jej obronie. Ojczyzna dałaby to złoto, ale Ojczyzna była biedną i nie miała nic ani dla siebie, ani dla swych dzieci. I smutna wdowa hetmańska sama jedna spełniła przedśmiertne zlecenie tego, który stojąc u szczytu władzy i potęgi, w akcie ostatniej swej woli musiał wyznać żonie, że nie zdobył fortuny i oświadczył: „nie zostawiam ci włości i majątności wielkich, choć z krwawej wysługi miałem dochód niemały. Wszystkom obracał na służbę Rzeczypospolitej... ale mi tego nie żał“. I jej tego nie było żał, więc niezwykłym wysiłkiem swej niewieściej energii osiągnęła to, że wspólny grób okrył ich prochy.

Ciało wodza podjęto na polu bitwy, głowę, zawieszoną u stropu pałacu sułtańskiego, wykupiono

na wagę złota w Carogrodzie i trup porąbany oddano grobom świątyni w Żółkwi tak, jak tego pragnął poległy bohater: „Co się tyczy pogrzebu ciała mego, przydaje się to i wielkim królom, że ciała ich bez pogrzebu zostają... Jakożkolwiek Pan Bóg przejrzał, jeśli będzie sposób, niech będę pochowany w grobie ojcowskim, a bez pompy, bez owych koni, kirysów Jednak, jeśli bym w potrzebie umarł, miasto aksamitu czarnego, który znaczy żałobę, niech trumna pokryta będzie szkarłatem, na znak wylania krwi dla Rzeczypospolitej, a to nie dla chluby żadnej, lecz dla pamiątki i pobudki drugich do cnoty i nieszanowania się dla Ojczyzny“.

Tak, w swej ostatniej woli, Hetman przedłużał za grobem swój udział w pracy obywatelskiej, tak żył po śmierci, przypominając współrodakom ideał, któremu żywot swój poświęcił. Gdy już nie mógł czynem i słowem, to trumną swą, całunem i symbolem barw pogrzebowych wołał do nich: nieszanujcie się dla Ojczyzny! I oto mamy wzór doskonały rycerskości ducha, wzór idealny rycerza, który zgodnie z mistycznym kodeksem średniowiecza był w swej osobie i lwem i barankiem. Ów lew na polu bitwy nie rozgłos wojenny, nie chwałę, nie tryumfy swe wskazuje potomnym, ale wylanie krwi dla Ojczyzny i słodycz spełnionej ofiary.

I odbył się w Żółkwi niezwykle pogrzeb bez kirów i bez czarnej pompy, pogrzeb purpurowy, pełen jasnych blasków i powagi, — na pamiątkę ofiary i dla pobudki do cnoty. Okryta szkarłatem trumna, niesiona na barkach towarzyszków broni, świadczyła raczej o szczęściu niż o żałobie, świadczyła o zwycięstwie ducha, o tryumfie prawdy i poświęcenia.

Ale później, po napisaniu rozporządzenia o pogrzebie, Hetman się widać rozmyślił i uznał, że do serc współbraci jeszcze skromniej, jeszcze miłośniej należy z tamtej strony mogiły przemawiać. Więc umieścił w testamencie następujący dodatek: „A jeżeliby w Wołoszech, albo gdzie zagranicą śmierć mi Pan Bóg posłał, tamże pogrześć grzeszne ciało moje, a na tem miejscu wysoką mogiłę usypać. Nie dla ambicyi jakiej tak mieć chcę, ale żeby grób mój był kopcem granicznym, żeby wiek potomny, szanując pamięć moją, wzbudzał się do nowych prac i zasług“.

Snąc Hetman czuł, że służba jego Ojczyźnie nie kończyła się śmiercią i że z poza mogiły nawet on, stróż ojczystego progu, miał czuwać na stanowisku. I szkoda, że grób jego nie jest tam, na brzegu Dniestru, wśród stepów mołdawskich, na tej krwawej równinie, co swym bezmiarem odpowiada wielkości jego serca. Ale, że i żony miały pono swoje prawo, więc zwłoki hetmańskie złożono w grobach ojców, w grobowcu z czerwonego marmuru. Na czarnej tablicy złoty napis kończył się temi słowy:

*Tibi Hostis ad terrorem*

*Tibi Hospes ad exemplum* \*).

A na miejscu, gdzie poległ, żona usypała bohaterowi wysoką mogiłę, na mogile wzniosła słup kamienny z tablicą, na której te wyrazy w ciągu stuleci przechodzeń czytał:

---

\*) Tobie wrogu dla postrachu  
Tobie gościu dla przykładu.

*Quam dulce et decorum sit pro patria mori, ex me disce.*

„Jak słodko i pięknie za Ojczyznę umierać“...

Nieprawdaż jaki znany, jaki niemal banalny frazes? W szkołach jeszcze dziećmi będąc, uczyliśmy się tych wyrazów dla wprawy w języku Rzymian i ile to lat, i ilu to ludzi przed nami powtarzało i po nas powtórzy ten oklepany wiersz łaciński! A jednak, na tym kamieniu mogilnym, na tym kopcu granicznym, na brzegu tej rzeki fatalnej, wiersz ów przestał być oklepanym i martwym. Zadrgało w nim życie, prawda, potęga i wspaniałość i stał się zeń „pacierz co płacze i piorun, co błyska“. Tak! Bo na tem miejscu treść jego jest prawdą rzetelną, czynem spełnionym, czynem wielkim, świętym i nieśmiertelnym.

Dziś napisy te istnieją tylko na kartach księgi starego dziejopisarza \*) i w sercach tych, dla kogo pamięć bohatera jest drogą i świętą. Na pomniku stepowym oddawna już tablica nie istnieje, a na pomniku w świątyni w Żółkwi król Jan III, prawnuk Hetmańa, kazał zetrzeć pierwotny napis, a natomiast wyryć te słowa:

*Exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor \*\*).*

Widać zapomniał wielki król o tem, że jego pradziad, bohater poświęcenia i miłości dla kraju, był zawsze obcym uczuciu zemsty i nienawiści, bo miłość jego dla Ojczyzny była tak czystą, że w niej,

---

\*) Starowolski. Monumenta Sarmatorum.

\*\*\*) Z naszych kości kiedyś mściciel powstanie.

oprócz tego co jest świętem i nieskalanem, na nic już miejsca nie było. I zapomniał prawnuk koronowany, że jego pradziad wielki, miał od Boga dany dar zjednywania serc tych, kogo orężem swym zwyciężył, że w jego przewagach wojennych, po tryumfie siły, szedł w ślad tryumf serca i braterstwa — i na dalekiej północy i nad brzegami Dniepru i wszędzie. Bo zwyciężeni snąc czuli, że serce, tak miłujące Boga i Ojczyznę, dla nikogo z ludzi złem być nie mogło.

My naszych bohaterów nie pieścimy. Nieliczni są ci z nich, których pamięć uczciliśmy wzniesionym pomnikiem. Wielki Hetman od narodu swego nie otrzymał ani spiżów, ani marmurów, a z grobowców, które wzniosła kochająca dłoń towarzyszki życia, jeden w Żółkwi, wraz z kościołem i zamkiem jest w zaniedbaniu, a drugi, nad brzegiem Dniestru, po trzechsetletniej walce z ruiną czasu i niepamięcią współbraci, obecnie, na oczach naszych zwalił się w gruzy. Obyśmy się przynajmniej zdobyli na to, aby zachować od zagłady dowód serdecznej pamięci żony, która nad grobem bohatera-męża skromne te pomniki wzniosła. A gdy nas nie stać na brzozy i na marmury, to może doczekamy się chwili, gdy jeden z tych, co strzegą pamiątek narodowego kościoła i uwieczniają je piórem, uczci pomnikiem trwalszym od miedzi nieśmiertelną pamięć wielkiego człowieka i ten żywot wielki, tę śmierć „tak słodką“ na kartach naszych dziejów uwieczni.

A my pamiętajmy! Pamiętajmy o tej miłości Ojczyzny czystej, jak łza dziecka, twardej, jak brylant, i nieskończonej, jak wieczność, o tej miłości Ojczyzny, co była uczuciem świętem, czyli uczuciem obcem nienawiści, obcem zawiści, obcem zemście.

I pamiętajmy o spełnionej ofierze, o grobie z którego  
bije źródło życia, o cierpieniu—co jest chwilą, o pra-  
wdzie—co jest wiecznością...

.....

„Tegoż utrapienia nie koniec i nie koniec łaski  
Pana Boga świętej“...







34532/  
12.